

**Jan Krzysztof Kelus**

| <b>Piosenka pasożyta społecznego 1968</b>   | <b>Na przystanku PKS-u 1981</b>   |
|---|---|
| <p>Droga po torach na wschód<br/>Szyny przed tobą w jeden punkt<br/>Daleko z tyłu są złe sprawy miast<br/>Południe blisko ustał wiatr</p> <p>Mówią ci - tyle masz lat<br/>Włóczysz się - co z tego masz?<br/>Chwasty wzdłuż torów, gorący smar<br/>Brunatny kurz i słońce w kark</p> <p>Ścieżką z nasypu na skos<br/>Szyny nad tobą drży most<br/>Przeszedł osobowy dwunasta sześć<br/>Południe blisko chce się jeść</p> <p>Mówią ci - tyle masz lat<br/>Włóczysz się - co z tego masz?<br/>Chwasty wzdłuż torów, gorący smar<br/>Brunatny kurz i słońce w kark</p> | <p>...na przystanku PKS-u<br/>znalezionym już o zmierzchu<br/>z piosenkami - jak z włóczęgą<br/>łatwo zacząć - trudno przestać</p> <p>więc po pierwsze panie Cohen<br/>to nie będzie o Zuzannach<br/>powiedzieli by w ZAiKSie<br/>- "osiem taktów to jest plagiat"</p> <p>Na przystanku PKSu<br/>kawał w bok od szosy głównej<br/>z nieskończona wciąż piosenka<br/>siedząc sobie tak we dwójkę...</p> <p>Tę szosę znalazłeś na chwilę przed<br/>zmierzchem<br/>skąd ten niepokój czy stąd się<br/>zabierzesz?<br/>świecisz zapalką tabliczkę ktoś zerwał<br/>spokojnie zwyczajna w podróży<br/>przerwa.</p> <p>dość daleko od poezji<br/>na przystanku PKSu<br/>spotkasz ludzi - ot, zwyczajnych<br/>jak z piosenki Jacka Kleyffa</p> <p>- "Tutaj panie znacznie łatwiej<br/>złapać trypra niż okazję"<br/>- raz mi mówił jeden pijak<br/>- "daj pan spokój z tym przystankiem"</p> <p>Pies nam trochę się zestarzał<br/>już ma siwy pysk i uszy<br/>- "Czy on z dzikiem skrzyżowany<br/>czy go panie mróz oprószył?"</p> <p>Raz powiedział napotkany<br/>na przystanku PKSu<br/>człowiek który dotąd nie wie<br/>że przez chwilę był poetą</p> <p>Tę szosę znalazłeś na chwilę przed<br/>zmierzchem<br/>skąd ten niepokój czy stąd się<br/>zabierzesz?<br/>świecisz zapalką tabliczkę ktoś zerwał<br/>spokojnie zwyczajna w podróży<br/>przerwa.</p> <p>Polska z Polską i o Polsce<br/>- bardzo dobrze panie Pietrzak -<br/>teraz trzeba nas powzruszać<br/>gdy nie można już rozśmieszać</p> |

|   |   |
|---|---|
|   | <p>"NA KAPUŚCIE CZARNE LIŚCIE"<br/> - ja wołałem tamten patos -<br/> "NIE DAJ DUPY KOMUNIŚCIE"<br/> choć podobno dobrze płacą</p> <p>pisał jakiś mój brat starzy<br/> na dnie nocy stalinowskiej<br/> kredą, krwią i zwykłym gównem<br/> na dworcowy gdzieś wychodkach</p> <p>Jest więc ten - i tamten patos...<br/> ...Porzuciłeś znowu miasto<br/> po co masz dodawać drożdże<br/> gdy naprawdę rośnie ciasto?</p> <p>I szosę znalazłeś na chwilę przed<br/> zmiernem<br/> skąd ten niepokój czy stąd się<br/> zabierzesz?<br/> świecisz zapalką tabliczkę ktoś zerwał<br/> spokojnie zwyczajna w podróży<br/> przerwa.</p> <p>Jak tu ustrzec się obsesji<br/> gdy na pierwszych stronach gazet<br/> druk ocieka nienawiścią,<br/> jak się ustrzec nienawiści</p> <p>jak nie uciec w ciepły azył<br/> spraw codziennych albo wiecznych<br/> śpiewać głosem pokolenia<br/> czy też śpiewać dla najbliższych?</p> <p>Bez debitu i bez beatu<br/> na tych samych czterech taktach<br/> na akordach wciąż tych samych<br/> swoim głosem everymana</p> <p>ocierając się o banał<br/> ocierając się o plagiat<br/> raz próbując coś wykrzyczeć<br/> raz próbując coś wyszeptać...</p> <p>* * *</p> <p>Dość daleko od porażki,<br/> dość daleko do sukcesu<br/> od rozwiązań ostatecznych<br/> może blisko lub daleko...</p> <p>...kawał w bok od szosy głównej<br/> prędcą grubo - albo cienko<br/> na przystanku PKS-u<br/> z nieskończoną wciąż piosenką...</p> |
| <p><b>Piosenka o nielegalnym posiadaniu<br/> broni 1980</b></p> | <p><b>Sny łąkowe w stanie wojennym<br/> 1982</b></p>  |

cytaty muzyczne i zapożyczenia treściowe skondensowano w sposób przekraczający przyjęte dla tego gatunku granice. Dlatego też autor dedykuje piosenkę tym bez których jej powstanie byłoby nie możliwe:

Marianowi Brandysowi, Leonardowi Cohenowi, Ernestowi Hemingwayowi, Karelowi

Krylowi i gen. Wieniawie-Długoszowskiemu

Przyjdź do nas Muzyczko,  
już ciemno na mieście  
cieplutkie jest łóżko,  
na pewno się zmieścisz

nie wstydz się muzyczko,  
głupiutkie poezje  
tu wieczorem wyprawiamy,  
żona ciebie nie zje

przytul się kochanie,  
zatrzymajmy czas  
w okruszynach intymności  
nim historia znów zapuka nam do drzwi  
pięścią nieproszonych gości

Pijmy tanie wino,  
zatrzymajmy czas,  
zaśpiewajmy stare pieśni,  
nim historia zrobi szwależerów z nas,  
albo zrobi z nas... naleśnik,

nie bój się muzyczko,  
to tylko pistolet,  
że dzwon bije komuś,  
uczyl cię w szkole

- Pomacaj muzyczko  
jak spust chodzi miękko  
gdy się rano obudzimy,  
już będziesz piosenką,  
przytul się kochanie,  
zatrzymajmy czas  
w okruszynach intymności  
nim historia znów zapuka nam do drzwi  
pięścią nieproszonych gości

Pijmy tanie wino,  
zatrzymajmy czas,  
zaśpiewajmy stare pieśni,  
nim historia zrobi szwależerów z nas,  
albo zrobi z nas... naleśnik,

Pistolet muzyczko,

Odcinek I - Dedykowany wszystkim z którymi siedziałem. W szczególności zaś:

M. Gellerowi - biofizykowi  
Wiktorowi K. - złodziejowi  
diamentów

P. Mitznerowi - poecie  
J. Onyszkiewiczowi i  
H. Wujcowi - przewodcom  
związkowym  
prokuratorowi Kogutowi i  
dyrektorowi Torończykowi -  
agentom MSW

Nasze sny w stanie wojny  
takie są zbyt dosłowne  
tajemniczych w nich nie ma nadznaczeń

taki, ot - socrealizm  
zwykle dzienne obawy  
symboliki nie trzeba tłumaczyć

No... na przykład: zasypiamy  
przytuleni. Nie wiem czemu  
częściej śni się twoje ciało  
a nie ciała ze snu kobiet  
Dzwonek. Do drzwi łomotanie  
- odjeżdżamy rozdzieleni -  
przez tajniaków w milicyjnym  
radiowozie

Jak dworcowa poczekalnia  
nienormalnie wielka cela  
Wprowadzają mnie. Poznaje  
może stu lub dwustu mężczyzn  
- wszystkich tych, z którymi kiedyś  
choć przez jedną noc siedziałem  
na Komendach Dzielnicowych i  
aresztach

Nie jest źle - widzicie sami -  
właśnie biorą nas do łaźni  
W nagim tłumie ktoś pół-żartem  
pyta: - Czy nie puszczą gazu?  
- Więc pocieszam ukradzionym  
Bratkowskiemu porzekadłem  
że to jednak chyba faszyzm z ludzką  
twarzą

Odciek II - dedykowany wszystkim,  
którzy będą siedzieć  
Wszystkie sny w stanie wojny  
pewnie też są dosłowne  
taki sam pewnie w nich socrealizm

|  |   |
|--|---|
| <p>to nagan dziadunia,<br/>braciszek go znalazł,<br/>oliwił jak umiał,</p> <p>Brat dorósł - ma żonę,<br/>i jaką kobietkę<br/>mówi - może kiedyś zagram<br/>w rosyjską ruletkę</p> <p>przytul się kochanie,<br/>zatrzymajmy czas<br/>w okruszynach intymności<br/>nim historia znów zapuka nam do drzwi<br/>pięścią nieproszonych gości<br/>Pijmy tanie wino,<br/>zatrzymajmy czas,<br/>zaśpiewajmy stare pieśni,<br/>nim historia robi szwoleżerów z nas,<br/>albo robi z nas... naleśnik,</p> <p>Nie bój się muzyczko,<br/>jeszcze tylko refren<br/>naprawdę już mamy<br/>całutką piosenkę<br/>Pistolet pod łóżko<br/>położmy zwyczajnie<br/>gdy zadzwoni rano budzik<br/>to do niego walnę</p> <p>przytul się kochanie,<br/>zatrzymajmy czas<br/>w okruszynach intymności<br/>nim historia znów zapuka nam do drzwi<br/>pięścią nieproszonych gości</p> <p>Pijmy tanie wino,<br/>zatrzymajmy czas,<br/>zaśpiewajmy stare pieśni,<br/>nim historia robi szwoleżerów z nas,<br/>albo robi z nas... naleśnik,</p> | <p>choć nie znam was z bliska<br/>senne władzy obawy<br/>czsaem staram się sobie wyobrazić:</p> <p>Bo... na przykład: wasz gabinet<br/>towarzyszka sekretarka<br/>tyłem w oknie odwrócona<br/>- odkrywacie w niej kobietę -<br/>chcecie ją od tyłu objąć<br/>a ta krzyczy przerażona:<br/>- Ludzie! Ludzie! Towarzyszu!<br/>- Ludzie są pod komitetem!</p> <p>* * *</p> <p>Z obu snów zbyt dosłownych<br/>trudno coś prorokować<br/>trzeba czekać na finał może dobry lub<br/>zły</p> <p>mój sen zresztą się sprawdził<br/>właśnie siedzę w więzieniu<br/>ale nie chciałbym z wami się zamienić<br/>... .. na sny</p> |
|--|---|

|                         |      |
|-------------------------|------|
| <b>JACEK KACZMARSKI</b> |      |
| Mury                    | 1978 |
| Źródło                  | 1978 |

|   |  |
|---|--|
| <p>On natchniony i młody był, ich<br/>nie policzyłby nikt<br/>On im dodawał pieśnią sił,<br/>śpiewał że blisko już świt.<br/>Świec tysiące palili mu, znad<br/>głów podnosił się dym,<br/>Śpiewał, że czas by runął mur...<br/>Oni śpiewali wraz z nim:<br/>Wyrwij murom zęby krat!<br/>Zerwij kajdany, połam bat!<br/>A mury runą, runą, runą<br/>I pogrzebią stary świat!<br/>Wkrótce na pamięć znali pieśń i<br/>sama melodia bez słów<br/>Niosła ze sobą starą treść,<br/>dreszcze na wskroś serc i głów.<br/>Śpiewali więc, klaskali w rytm,<br/>jak wystrzał poklask ich brzmiał,<br/>I ciężył łańcuch, zwlekał świt...<br/>On wciąż śpiewał i grał:<br/>Wyrwij murom zęby krat!<br/>Zerwij kajdany, połam bat!<br/>A mury runą, runą, runą<br/>I pogrzebią stary świat!<br/>Aż zobaczyli ilu ich, poczuli siłę<br/>i czas,<br/>I z pieśnią, że już blisko świt szli<br/>ulicami miast;<br/>Zwalali pomniki i rwali bruk -<br/>Ten z nami! Ten przeciw nam!<br/>Kto sam ten nasz najgorszy<br/>wróg!<br/>A śpiewak także był sam.<br/>Patrzył na równy tłumów marsz,<br/>Milczał wsłuchany w kroków<br/>huk,<br/>A mury rosły, rosły, rosły<br/>Łańcuch kołysał się u nóg...<br/>Patrzy na równy tłumów marsz,<br/>Milczy wsłuchany w kroków<br/>huk,<br/>A mury rosną, rosną, rosną<br/>Łańcuch kołysze się u nóg...</p> | <p>Płynie rzeka wąwozem jak dnem koleiny,<br/>która sama siebie złościła,<br/>Rosną ściany wąwozu, z obu stron coraz<br/>wyżej, tam na górze są ponoć równiny;<br/>I im więcej tej wody, tym się głębiej potoczy<br/>Sama biorąc na siebie cień zboczy...<br/>Piach spod nurtu ucieka, nurt po piachu się<br/>wije, własna w czeluść ciągnie go siła.<br/>Ale jest ciągle rzeka na dnie tej rozpadliny,<br/>jest i będzie, będzie jak była,<br/>Bo źródło<br/>Bo źródło<br/>Wciąż bije.<br/>A na ścianach wysokich pasy barw i<br/>wyzłobień, tej rzeki historia, tych brzegów -<br/>Cienie drzew powalonych, ślady głazów<br/>rozmytych, muł zgarnięty pod siebie - wbrew<br/>sobie<br/>A hen, w dole blask nikły ciągle ziemię<br/>rozcina,<br/>Ziemia nad nim się zrastać zaczyna...<br/>Z obu stron żwir i glina, by zatrzymać go w<br/>biegu, woda syczy i wchłania, lecz żyje<br/>I zakręca, omija, wsiąka, wspina się, pieni, ale<br/>płynie, wciąż płynie wbrew brzegom -<br/>Bo źródło<br/>Bo źródło<br/>Wciąż bije.<br/>I są miejsca gdzie w szlamie woda niemal<br/>zastygła pod kozuchem brudnej zieleni;<br/>Tam ślad, prędzej niż ten kto zostawił go,<br/>znika - niewidoczne bagienne są sidła.<br/>Ale źródło wciąż bije, tłoczy puls między<br/>stoki,<br/>Więc jest nurt, choć ukryty dla oka!<br/>Nieba prawie nie widać, czeluść chłodna i<br/>ciemna,<br/>Niech się sypią lawiny kamieni!<br/>I niech łączą się zbocza bezlitosnych<br/>wąwozów,<br/>Bo cóż drąży kształt przyszłych przestrzeni<br/>Jak nie rzeka podziemna?<br/>Groty w skałach wypłucze,<br/>Żyły złote odkryje -<br/>Bo źródło<br/>Bo źródło<br/>Wciąż bije.</p> |
| <p><b>Zbroja 1982</b></p>   | <p><b>Oblawa</b></p>   |
| <p>Daleś mi Panie zbroję<br/>Dawny kuł płatnerz ją<br/>W wielu pogięta bojach<br/>Wielu ochrzczona krwią<br/>W wykutej dla giganta<br/>Potykam się co krok<br/>Bo jak sumienia szantaż</p>  | <p>Skulony w jakiejś ciemnej jamie smaczniem<br/>sobie spał<br/>I spały małe wilczki dwa - zupełnie ślepe<br/>jeszcze<br/>Wtem stary wilk przewodnik co życie dobrze<br/>znał<br/>Łeb podniósł warknął groźnie aż mną</p>  |

Uciska lewy bok  
Lecz choć zaginął hełm i miecz  
Dla ciała żadna w niej ostoja  
To przecież w końcu ważna rzecz  
Zbroja  
Magicznych na niej rytów  
Dziś nie odczyta nikt  
Ale wykuta z mitów  
I wieczna jest jak mit  
Do ciała mi przywarła  
Przeszkadza żyć i spać  
A tłum się cieszy z karła  
Co chce giganta grać  
Lecz choć zaginął hełm i miecz  
Dla ciała żadna w niej ostoja  
To przecież w końcu ważna rzecz  
Zbroja  
A taka w niej powaga  
Dawno zaschniętej krwi  
Że czuję jak wymaga  
I każe rosnąć mi  
Być może nadaremnie  
Lecz stanę w niej za stu  
Zdejmij ją Panie ze mnie  
Jeśli umrę podczas snu  
Bo choć zaginął hełm i miecz  
Dla ciała żadna w niej ostoja  
To przecież życia warta rzecz  
Zbroja  
Wrzasnęli hasło wojna  
Zbudzili hufce hord  
Zgwałcona noc spokojna  
Ogląda pierwszy mord  
Goreją świeże rany  
Hańbiona płonie twarz  
Lecz nam do obrony dany  
Pamięci pancierz nasz  
Więc choć za ciosem pada cios  
I wróg posiłki śle w konwojach  
Nas przed upadkiem chroni  
wciąż  
Zbroja  
Wywlekli pudła z blachy  
Natkali kul do luf  
I straszą sami w strachu  
Strzelają do ciał i słów  
Zabrońcie żyć wystrzałem  
Niech zatryumfuje gwałt  
Nad każdym wjeździe ciałem  
Pamięci żywej kształt  
Choć słońce skrył bojowy gaz  
I żołdak pławi się w rozbojach  
Wciąż przed upadkiem chroni  
nas  
Zbroja

szarpnęły dreszcze  
Poczułem nagle wokół siebie nienawistną woń  
Woń która tłumi wszelki spokój zrywa  
wszystkie sny  
Z daleka ktoś gdzieś krzyknął nagle krótki  
rozkaz: goń -  
I z czterech stron wypadły na nas cztery  
gończe psy!  
Obława! Obława! Na młode wilki obława!  
Te dzikie zapalczywe  
W gęstym lesie wychowane!  
Krań śniegu wydeptany! W tym kręgu plama  
krwawa!

Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!  
Ten który rzucił na mnie się niewiele  
szczęścia miał  
Bo wypadł prosto mi na kły i krew trysnęła z  
rany  
Gdym teraz - ile w łapach sił - przed siebie  
prosto rwał  
Ujrzałem małe wilczki dwa na strzępy  
rozszarpane!  
Zginęły ślepe, ufne tak puszyste kłębki dwa  
Bezradne na tym świecie złym, nie wiedząc  
kto je zdławił  
I zginie także stary wilk choć życie dobrze zna  
Bo z trzema naraz walczy psami i z ran trzech  
naraz krwawi!  
Obława! Obława! Na młode wilki obława!  
Te dzikie zapalczywe  
W gęstym lesie wychowane!  
Krań śniegu wydeptany! W tym kręgu plama  
krwawa!  
Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!  
Wypadłem na otwartą przestrzeń pianę z  
pyska tocząc  
Lecz tutaj też ze wszystkich stron - zła mnie  
otacza woń!  
A myśliwemu co mnie dojrzał już się śmieją  
oczy  
I ręka pewna, niezawodna podnosi w górę  
broń!  
Rzucam się w bok, na oślep gnam aż ziemia  
spod łap tryska  
I wtedy pada pierwszy strzał co kark mi  
rozszarpuje  
Pędzę, słyszę jak on klnie! Krew mi płynie z  
pyska  
On strzela po raz drugi! Lecz teraz już  
pułkuje!  
Obława! Obława! Na młode wilki obława!  
Te dzikie zapalczywe  
W gęstym lesie wychowane!  
Krań śniegu wydeptany! W tym kręgu plama

|  |  |
|--|--|
| <p>Wytresowali świnie<br/> Kupili sobie psy<br/> I w pustych słów świątyni<br/> Stawiają ołtarz krwi<br/> Zawodzi przed bałwanem<br/> Póślepy kapłan łgarz<br/> I każdym nowym zdaniem<br/> Hartuje pancierz nasz<br/> Choć krwią zachłysnął się nasz<br/> czas<br/> Choć myśli toną w paranojach<br/> Jak zawsze chronić będzie nas<br/> Zbroja</p>   | <p>krwawa!<br/> Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!<br/> Wyrwałem się z obławy tej schowałem w<br/> obcy las<br/> Lecz ile szczęścia miałem w tym to każdy<br/> chyba przyzna<br/> Leżałem w śniegu jak nieżywy długi długi<br/> czas<br/> Po strzale zaś na zawsze mi została krwawa<br/> blizna!<br/> Lecz nie skończyła się obława i nie śpią<br/> gończe psy<br/> I giną ciągle wilki młode na całym wielkim<br/> świecie<br/> Nie dajcie z siebie zedrzeć skór! Brońcie się i<br/> wy!<br/> O, bracia wilcy! Brońcie się nim wszyscy<br/> wyginiecie!<br/> Obława! Obława! Na młode wilki obława!<br/> Te dzikie zapalczywe<br/> W gęstym lesie wychowane!<br/> Krań śniegu wydeptany! W tym kręgu plama<br/> krwawa!<br/> Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!</p>  |
| <p><b>Zesłanie studentów wg obrazu<br/> J. Malczewskiego 1980</b></p>  | <p><b>Stańczyk (wg obrazu J. Matejki) 1982</b></p>   |
| <p>Pod wielką mapą Imperium<br/> Odpocząć - jak kto potrafi<br/> Kończymy bliską Syberią<br/> Skrócony kurs geografii<br/> Śpi - kto spać może po drodze<br/> Trudnej jak lekcja historii<br/> Na wielkiej pustej podłodze<br/> Egzamin wstępny katorgi<br/> Najmłodszy w mapę jak w okno<br/> Patrzy szcztując litery<br/> Układa drogę powrotną<br/> Przez białe wiorsty papieru<br/> Dwaj inni usiedli razem<br/> Drepczą się w mokrych ubraniach<br/> Jak by tu ojcu pokazać<br/> Naganne ze sprawowania<br/> Ten ściągnął buty tarł palce<br/> Ten nogą zdrętwiałą kołysze<br/> Ten jeszcze myśli o walce<br/> Ten Odyseję już pisze<br/> A żołdak spity jak bela<br/> Śpi i karabin odrzucił<br/> Wie nawet już w majaczeniach<br/> Że i tak nie mają gdzie uciec<br/> Szynele o wyrok za duże<br/> Kij co z wilgoci poczeriał<br/> Książki tobołki podróżne<br/> Pod wielką mapą Imperium</p> | <p>Dziś bal na zamku królowej Bony<br/> Wytruto myszy zwieszono lampiony<br/> I opłacono śpiewaków<br/> Czuję jak błędnie moja twarz błazeńska<br/> Właściem przeczytał o stracie Smoleńska<br/> Ale gdzie Smoleńsk gdzie Kraków<br/> Wiadomość pewna podpisy pieczęcie<br/> Ale królowa skrzywi się z niechęcią<br/> Rachunki bardziej ją troszczą<br/> Zaplatam palce nieskore do gestów<br/> Bo samych wodzów jest tu ze czterdziestu<br/> Na balu dobrze ich goszczą<br/> Gdybym pociągał sznury wielkich dzwonów<br/> To bym z nich dobył najwyższego tonu<br/> I biłbym biłbym na trwogę<br/> A dzwoneczkami na błazeńskiej czapce<br/> Swoją kaduceusz mając za doradcę<br/> Kogóż przestrzec ja mogę<br/> Stańczyk - wołają - dajcie tu Stańczyka<br/> Już im nie starcza uczt i muzyka<br/> Chcą jeszcze pośmiać się z głupca<br/> Nie jestem dobrym błaznem na te czasy<br/> Lecz wśród jedwabnych i złotych kutasów<br/> Na mądrość znajdźcie mi kupca<br/> Lecz żadna mądrość nie zastąpi przeczuc<br/> Które są przy mnie dzisiaj jak co wieczór<br/> Choćby grano najgłośniej<br/> Siedzę bez ruchu jak wyzbyty mowy<br/> Czemu więc nagle wokół mojej głowy</p> |

|  |  |
|--|--|
|  | <p>Dzwoneczki dzwonią żałośnie<br/> To ta kobieta władzy wciąż niesyta<br/> Pisma podmienia raportów nie czyta<br/> Tajne prowadzi układy<br/> Mówcie że mądra że wielkiego rodu<br/> Że wschodem rządzić ma ręka zachodu<br/> A ja nie cierpię tej baby!</p>  |
| <b>Przedszkole 1974</b>  | <b>Wojna postu z karnawalem 1990</b>   |
| <p>W przedszkolu naszym nie jest źle<br/> Zabawek mamy tutaj w bród<br/> Po całych dniach bawimy się<br/> W coraz to inny trud</p> <p>Pani nam przypatruje się<br/> Pilnuje gdzie zabawy kres<br/> W przedszkolu naszym nie jest źle<br/> Kiedy się grzecznym jest</p> <p>Bo jeśli nie - zaraz po pupach po<br/> pupach po pupach biją nas<br/> I krzyczą - patrz szcze patrz szczeniaku<br/> gdzieś ty włazł<br/> Albo po łapach po łapach po łapach<br/> trzepią i<br/> W kącie się łyka łyzy</p> <p>Za oknem tyle świata lśni<br/> Do szyby więc przyciskam nos<br/> Wszystkim zachwycalbym się gdy -<br/> Gdyby nie Pani głos</p> <p>Bo mamy w pociąg bawić się<br/> Pani nas ciągnie tam i tu<br/> I chyba sama nie wie gdzie<br/> Powtarza tylko: czu-czu-czu...</p> <p>My za nią przewracając się<br/> I na zakrętach lecąc w bok<br/> Patrzemy jak się pociąg rwie<br/> Krzyczymy czu-czu gubiąc krok</p> <p>A Pani ciągle biega i<br/> Za Nią już tylko jeden dwu<br/> Bo reszta pod ścianami tkwi<br/> I leżąc krzyczy: czu-czu-czu!</p> <p>Pani się zatrzymuje zła<br/> Pierwszego z brzegu łapie i<br/> Tym pierwszym zwykle bywam ja<br/> Bo jestem krnąbrny oraz zły</p> | <p>Niecodzienne zbiegowisko na śródmiejskim<br/> rynku<br/> W oknach, bramach i przy studni, w kościele i<br/> w szynku.<br/> Straganiarzy, zakonników, błaznów i<br/> karzełek<br/> Roi się pstrokate mrowie, roi się wśród<br/> zgiełku.<br/> Praca stała się zabawą, a zabawa - pracą:<br/> Toczą się po ziemi kości, z kart się sypią<br/> wióry,<br/> Nic nie znaczy ten, kto nie gra, ci co grają -<br/> tracą<br/> Ale nie odróżnić w ciżbie który z nich jest<br/> który.<br/> W drzwiach świątyni na serwecie krzyże po<br/> trzy grosze,<br/> Rozgrzeszeni wysypują się bocznymi<br/> drzwiami.<br/> Kłęczą jałmużnicy w prochu pomiędzy<br/> mnichami,<br/> Nie odróżnić, który święty, a który<br/> świętoszek.<br/> Oszalało miasto całe,<br/> Nie wie starzec ni wyrostek<br/> Czy to post jest karnawalem,<br/> Czy karnawał - postem!<br/> Dosiadł stulitrowej beczki kapral kawalarzy<br/> Kałdun - tarczą, hełmem - rehot na rozlanej<br/> twarzy.<br/> Zatknął na swej kopii upieczony łeb prosięcia,<br/> Będzie żarcie, będzie picie, będzie łup do<br/> wzięcia.<br/> Przeciw niemu - tron drewniany zaprzężony w<br/> księżę,<br/> A na tronie wychudzony tkwi apostoł postu.<br/> Już przeprasza Pana Boga za to, że zwycięży,<br/> A do ręki zamiast kopii wziął Piotrowe<br/> Wiosło.<br/> Prześcigają się stronnicy w hasłach i<br/> modlitwach,<br/> Minstrel śpiewa jak to stanął brat przeciwko<br/> bratu.<br/> W przepelnionej karczmie gawiedź czeka<br/> rezultatu,<br/> Dziecko macha chorągiewką - będzie wielka<br/> bitwa.</p> |



Więc zaraz da mi da po pupie po pupie  
po pupie zbije mnie  
Krzyżąc - czemu szcze czemu  
szczeniaku nie bawisz się  
A ja z pociągu z pociągu wypadłem  
tylko i  
W kącie połykam łzy

Lecz nic nie mówię cóż to da?  
Coś tylko we mnie w środku drży  
W kąciku siedzę cicho-sza,  
Myślę że smutno mi

Lecz z czasem minie też i to  
W przedszkolu naszym tak już jest  
Że zapomina tu się zło  
Tu troskom szybki kres!

Więc znów bawimy wszyscy się  
Pod czujnym okiem Pani, i  
W przedszkolu naszym nie jest źle!  
(Szczególnie, gdy się śpi!)

Oszalało miasto całe,  
Nie wie starzec ni wyrostek  
Czy to post jest karnawałem,  
Czy karnawał - postem!  
Siedzę w oknie, patrzę z góry, cały świat mam  
w oku,  
Widzę co kto kradnie, gubi, czego szuka w  
tłoku.  
Zmierzchem pójdę do kościoła, wyspowiadam  
grzeszki,  
Nocą przejdę się po rynku i pozbieram resztki.  
Z nich karnawałowo-postną ucztą jak się  
patrzy  
Uraduję bliski sercu ludek wasz żebraczy.  
Żeby w waszym towarzystwie pojąć prawdę  
całą:  
Dusza moja - pragnie postu, ciało - karnawału!